

Siewczyni niezgody

[Oneshot] [Slice of Life] [Comedy] [Random]

Autor: Hoffman

Kolejny słoneczny dzień w... Zgadnijcie gdzie! W Ponyville! Tak, tutaj zawsze jest słonecznie, wszyscy są mili i pogodni, żadnych trosk nie mają, po prostu idylla przez cały rok! Słyszysz radosne śmiechy źrebiąt? A może pozbawione stresu, żywe konwersacje dorosłych? Czujesz w powietrzu ten nieskazitelny klimat wszystkiego co najlepsze? No to jesteś w Ponyville. Dlaczego to miasteczko nie zwie się Clichéville? Ano dlatego, że na tym niby idealnym obrazku od czasu do czasu pojawia się skaza.

Tego dnia nie było słychać śpiewu ptaków, a w powietrzu niewątpliwie coś wisiało i tym razem nie był to smród krowiego łajna i zepsutego mleka, pochodzący z farmy Apple. O właśnie, tego dnia pomarańczowa farmerka była bardzo zadbana, co było u niej dosyć nietypowe. Wypinając pierś i dumnie zadzierając nosa, Applejack kłusowała sobie po miasteczku i pozdrawiała napotkane kucyki.

– No cześć, głupia babo! Yup, wyglądasz jak moja ciotka, gdy jeszcze miała wąsy! Nie bierz tego do serca kochana, tylko mówię!

Szczera do bólu, jak zwykle, a do tego przyprawiona o zdradziecki uśmiech na twarzy. Co ja mówię, z tym delikatnym „płomieniem” w oczach wyglądała wręcz... Intrygująco. Czyżby związała się z jakimś ogierem? Na litość, kto mógłby być aż takim desperatem? Oho, zatrzymała się. Zaczęła się rozglądać, zupełnie jakby kogoś szukała. Czyżby to był ten jedyny frajer, to znaczy, ogier?

– Ej, narrator! Jeszcze jeden taki tekst i cię znajdę, a jak cię znajdę, to będziesz wyglądał gorzej, niż mój pra-pra dziad, którego dorwały bizony podczas durnego zlotu bardów! Appleloosa dla rodziny Apple!

Przemówiła do mnie! Cóż, szkoda, że wyglądało to tak, jakby mówiła do siebie. Niemniej jednak, kilka ostrych słów w stronę gapiów starczyło, by się ich pozbyć. Ta klacz ma w sobie ogień, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, że jestem nie tylko wszechwiedzący, ale także

nietykalny!

Przechodząc do rzeczy, Applejack klusowała sobie i klusowała, aż natknęła się na swą drogą przyjaciółkę, szykowną i elegancką, będącą obiektem westchnień wielu naiwnych ogierów, jedyną i niepowtarzalną Rarity. Alabastrowa klacz od razu zauważyła nowy styl farmerki.

– Witaj, złociutka! Cóż widzą moje piękne oczy? Nareszcie zaczęłaś wydobywać z siebie wdzięk i eksponować atuty. Lepiej późno niż wcale.

– Nah, tylko rozpuściłam grzywę. Nic wielkiego – odparła z pewnością siebie Applejack.
– Lepiej powiedz, ile centymetrów tapety nałożyłaś na siebie tym razem? Dwa? Trzy? Rany, twój następny kochaś będzie musiał przebyć długą drogę, zanim się do ciebie „dobierze”.

– Słucham? Jaki „kochaś”? Applejack, udam, że tego nie słyszałam! – zdenerwowała się Rarity.

– Przypominasz mi przetworzone, przeterminowane piwo! Yup, niby masz właściwy kolor i smak, ale i tak nie będziesz tak dobra, jak naturalny, świeżutki cydr. Do zobaczenia, nie bierz tego do siebie, tylko mówię!

I tak, Applejack zostawiła sfrustrowaną i rozdartą jak prześcieradło Rarity w samym środku głównego placu miasteczka. Ostra była. Kilka minut po nieprzyjemnej rozmowie z alabastrową projektantką mody, farmerka napotkała cierpiącą na manię prześladowczą, opiekunkę wszystkiego, Fluttershy.

– No i jak się masz, trzęsidupo? Co jest z twoimi ptakami?

– Och, Witaj... Um... Dlaczego mnie tak nazywasz? – zapytała zaskoczona zachowaniem przyjaciółki klacz.

– Czekaj, niech się zastanowię... Droga koleżanko, boisz się dosłownie wszystkiego! Pewnie zaraz po narodzinach zwałaś rodzicom, bo się przestraszyłaś! – zakpiła sobie Applejack.

– A-ale...

– Co jest grane z ptakami? Dlaczego nie śpiewają? Co im zrobiłaś, zoofilko jedna?

– A-Applejack... – wyjąkała przez łzy Fluttershy. – Dlaczego tak mnie nazywasz? C-co ja ci zrobiłam? T-to chyba jakiś koszmara...

– I znowu beczysz! Na litość, Apple Bloom ma większe jaja od ciebie!

Co za cios! W kilka sekund Fluttershy załapała się łzami i uciekła. Applejack prychnęła dumnie, po czym pozwoliła wietrzykowi potargać swą piękną, rozpuszczoną grzywę. Farmerka pewnie ruszyła przed siebie i odwiedziła jeszcze Pinkie Pie, Twilight Sparkle, po drodze wpadła

na Rainbow Dash. Nawet ta ostatnia nie była w stanie zgasić tego wewnętrznego „płomienia” farmerki. Tym razem to Applejack miała o dwadzieścia procent więcej wszystkiego.

Zanim całe Ponyville pogrążyło się w niezgodzie, pomarańczowa klacz zdążyła dotrzeć do lasu za miastem. Radośnie pokłusowała w stronę dwóch kruczoczarnych istot o wielkich ślepiach i owadzych skrzydełkach, po czym głośno i szyderczo się roześmiała. Klacz ogarnęła seledynowa aura, ona sama zaś, w kilka sekund urosła, dostała skrzydeł i krzywego rogu. Jej sierść szedniała, a grzywa zzieleniała.

– Ciekawe, jak ona się z tego wytłumaczy! – krzyknęła tryumfalnie królowa Chrysalis, siewczyni niezgody.

Chyba jednak nie jestem wszechwiedzący...